

Stanisław Dowęjko

Nazwiska w Polsce

Nazwisko początek swój bierze z przewiska. U schyłku średniowiecza stwierdzamy wykształcanie się nazwisk także i na innym tle. Do dziś jednakowoż panującym typem na wsi jest jeszcze nazwisko pochodzenia przetrwawczego. Ostateczne ustalanie się nazwiska, jako prawnie usankcjonowanego oznaczenia członka danej zbiorowości, nastąpiło nie tak dawno, bo w początkach zeszłego stulecia dopiero. Ze względu na swoje pochodzenie, dzieli się dzisiaj nazwiska, że pozwolmy sobie śmiało nazwać, na trzy grupy: 1) powtórzycielne, 2) odmiejscowe, 3) odimienne.

Nazwiska pospolite

Do pierwszej grupy należą typy nazwisk o bardzo różnym temacie i bardzo różnej formie, w zasadzie zaś pochodzenia przetrwawczego. Domyślamy się zatem genyzy czasownikowej w takich nazwiskach, jak: Krzykała, Chadała, Pławiak, Smoleń, przymiotnikowej zaś: Nowak, Bocian, Światłowicz, Słabosz, lub rzeczownikowej: Kolarz, Cierniak, Wojtas, Lasoń. Te ostatnie mogą występować bądź w formie zdrobniałej: Orlik, Chudziński, Curuś, bądź przeciwnie zgrubiałej: Gębica, Mamica, Stachura, bądź też upodobnionej do odmiejscowych: Stolarski, Stachurski, Kowalski. Kiedy indziej znowu ten typ nazwisk może brać swój początek z dziedziny etnografii: Niemiec, Litwin, Bajko, Mazur, czasami z ologii: Jeleni, Ciolek, Gołąb, lub świata kulinarnego: Bochenek, Klebasa, Piwko.

Powszechne ongiś nazwiska o dzierżawczym zakończeniu na -ów: Klimów, Janów, Maczków (syn Klimy, Jana itd.) są dzisiaj bardzo rzadkie. To, co się spotyka obecnie, jest z reguły pochodzenia rosyjskiego lub ruskiego: Panów, Okolów.

Jakieś reguły i logiki w powstawaniu tego rodzaju nazwisk, a potem nazwisk, niesposób jest znaleźć i ustanowić. Podobnie z tym rzecz się ma, jak z naszymi przetrwawczymi. Wystarczy nie nieznaną wypadek, lub wada, właściwość i zaleta, by dowcip lub złośliwość ludzka wyzyskała je w odpowiedni sposób.

Nazwiska odimienne i odojcowskie

Drugą grupę tworzą nazwiska, wywodzące się od imienia własnego. O ile nazwisko, jak powiedzieliśmy, jest pochodzenia dość późnego, gdyż zaczęło się ono stabilizować się dopiero w XV wieku, a w niższych warstwach proces ten zakończył się dopiero w ciągu XIX wieku, to imię własne, nadawane zwyczajowo lub obrzędowo, genyza swoją sięga jeszcze czasów przedhistorycznych. Poza zadaniami czysto praktycznymi (indywidualne wyróżnienie osobnika w grupie społecznej), reprezentowało ono także elementy sakralne, magiczne i życzeniowe: Władysław, Stanisław, Bożydar, Ludomir, Włodzimierz.

Z biegiem czasu zaczął ustalać się zwyczaj dziedziczenia tak nazwy osobowej, jak i imienia. Syn więc Borowego przezywany był Borowiakiem, Warka — Warczakiem, Kościelnego — Kościelnikiem, a Kowalskiego — Kowalszczakiem, przy czym formy te mogły z czasem utrwalac się i w tej postaci dziedziczyć się z ojca na syna.

Najważniejszą tutaj podgrupę stanowią nazwiska na -icz. Pierwotniejszą tutaj formą jest -ic, zachowana w takich wyrażeniach, jak sędzie, staroście, królewic. W XVI wieku zrutenizowała się ona i upodobniła do ruskiego — ica. Klonowicz, syn Kłona stał się więc Klonowiczem, Zimowicz, syn Zimowicza. Nie bez wpływu na powyższe transformacje musiał pozostać ówczesny snobizm, każący uniknąć wszystkiego, co zalaływało gminem i językiem gminnym. By więc nie mazać, szepieniono i szadzono wszystko jedno ze sensem, czy bez. Pan Sławowicz koniecznie musiał zwać się Sławowiczem, Suwałski Suwałskim. Dziś ta forma ojcowska na -icz jest na ziemiach naszych dość rozpowszechniona,

przede wszystkim jednak na ziemiach litewskich i ruskich. Podobnie zresztą, jak nie mówi się tam Baranowice i Olechnowice, lecz Baranowicz i Olechnowicz, a tutaj nie Mysłowice i Wierchosławowice, lecz Mysłowicz i Wierchosławowicz.

Nazwiska odmiejscowe, czyli dzierżawczo-przymiotnikowe

Nazwiska typu odmiejscowego można by inaczej nazwać przymiotnikowymi. O kimś, kto pochodził bowiem z Wilna, można powiedzieć, że jest Wilniańskim, ze Słoniawia Słoniawskim, z Tropiszowa Tropiszowskim. Do dziś jeszcze utrzymuje się zwyczaj, na wsi oznaczania posesjonatów szlacheckich nazwami terytorialnymi: pan Ostrowski, Walski i Dąbrowski, mimo, że zwa się oficjalnie Raciborskimi, Konopką i Sędzińmirem.

Forma ta, dzierżawczo - przymiotnikowa, więc początkowo wyłącznie do osób ze stanu szlacheckiego przywiązana, zaczyna

ustalać się na przełomie XV stulecia. Wówczas to Jan z Brzezia, czyli Jan de Brzezie, lub Jan von Brzezie, na wzór odpowiedniej terminologii w językach zachodnio - europejskich, przechodzi na Jana Brzezińskiego. Przez cały wiek XV i XVI trwa walka o pierwszeństwo między starożytną formą nazwiska o charakterze przetrwawczym a nowszą formą przymiotnikową. To też często w dokumentach z tych czasów obok oznaczenia przetrwawczego spotykamy określenia terytorialne: Mikołaj Dzik de Guzów, Jan Socha de Chomętów. Później wszystkie te Dzikie i Sochy odpadają i zostają sami Guzowscy i Chomętowscy. Spis szlachty sandomierskiej z r. 1508 wykazuje już jed-

nak 3/4 nazwisk typu odmiejscowego.

Warstwy społeczne a typ nazwiska

Przez dłuższy okres czasu te trzy zasadnicze typy nazwisk w Polsce wiązały się dość silnie z trzema podstawowymi warstwami społecznymi. Różniły się: szlachta, mieszczaństwem i chłopstwem. Pierwsi z reguły nosili nazwiska, kończące się na -ski, wśród drugich rozpowszechnione były na -icz, a trzecim właściwie były przezwiskowe. Zauważyć to już turysta francuski Dalairac z końca XVII wieku, autor znanych „Anecdotes de Pologne”. Dziś oczywiście rozróżnienie to straciło wiele na swojej sile i na swojej wartości.

OSTRZEŻENIE! WAŻNE DLA PAŃ!



Wobec ukazania się w sprzedaży naśladowictw naszych wyrobów, uprzejmie prosimy Sz. Panie przy zakupie zwracać uwagę na nasz znak słowny i obrazowy „TRZY LILIE” na bawelnie w zwłok do cerów, niaciach i jedwabiu (namiastka) do szycia.

„Na Kresach walka wre” Sztuka którą trzeba wystawić

Z początkiem roku 1937 na półkach księgarskich ukazał się dramat Jana Śnińskiego „Na kresach walka wre”. Dotychczas nie słyhać, żeby którakolwiek z polskich scen zamierzała go wystawić.

Tekakacjeta nie mają odwagi. A przecież właściwie trzeba by było wystawić tę sztukę na pierwszej scenie w Polsce, trzeba byłoby zaprosić na premierę tego współczesnego dramatu cały rząd, ciała ustawodawcze, koniecznie in corpore personel Ministerstwa Opieki Społecznej i wszystkich dygnitarzy.

Tak bowiem jest pouczająca, tak pedagogiczna jest treść tego — jak go nazwał sam autor, dramatu współczesnego.

W tartaku „Krespolu”

Tartak na kresach, dzierżawiony przez zagraniczną spółkę, mającą centralę w Berlinie i pieknie po polsku brzmiącą nazwą „Krespol” — jest widownią najgorszego wyzysku robotników. Zarobek dzienny waha się tu od zł. 1,20 do zł. 2-ch.

Prócz tartaku zaszytego w polskich lasach, kilkanaście kilometrów dokoła nie ma żadnego osiedla. Robotnicy zmuszeni są więc korzystać ze stołówki prowadzonej przez zarządcę tartaku, w której koszt dziennego utrzymania wynosi powyżej jednego złotego. Oczywiście, że zadłużenie robotnika w stołówce odlicza się mu od zarobków. Cóż więc pozostaje mu na utrzymanie rodziny, coż pozostaje mu na ubranie, na zaspokojenie „potrzeb kulturalnych”?

O potrzebach kulturalnych tu się nie mówi. Kultura w firmie „Krespol” jest dwójaka: jedna dla robotników, ta w barakach, małych ziemiankach, gdzie mieszkają razem mężczyźni i kobiety, gdzie szerzą się choroby i uwiija robactwo. I ta druga — kultura dyrektorów Naczelnych, kultura śniadankowa, z „Martelem” czy „Henneyem”, „Pommerym” lub „Bourguindem”. Tą kulturą utrzymywano w zależności od „panów dyrektorów” miejscową administrację, komisarza policji i wszystkich t. zw. działaczy kresowych.

Przygotowano glebę

Nie też dziwnego, że w tych warunkach rosły fortuny dyrektorów i majątek „Krespolu”, budowane na nędzy robotniczej, że wrastało rozgorzenie wśród pracowników tartaku. Gospodarka „Krespolu” stworzyła tu atmosferę, w której agitacja komunistyczna przyjmowała się znakomicie. Niedługo też trzeba było czekać na wyniki tej pracy przedstawicieli wielkiego kapitału.

Wzburzeni niewypłacaniem im zarobków robotnicy, podjęli propagandę komunistyczną tłum,

niszczy tartak paląc zabudowania i składy tarcicy. W tartaku wybuchają zjawiska — takie same, o jakich dowiadujemy się z dziesiątków różnych miejscowości w Polsce.

Oczywiście, że władcy „Kresopolu” chcą tę okoliczność wykorzystać dla wyciągnięcia ze Skarbu Państwa nowej sumki, tytułem odszkodowania za rzekomy napad band dywersyjnych.

W ruch poszły wszystkie sprężyny. Dyrektor Naczelny miał się „zalatwić” z władzami na miejscu, a prezes Rady Nadzor-

Zyciestwo spraw powszednich

Zdarza się tak czasem, że szczęśliwie dobrany kolor książki wyraża jej ducha, jej najistotniejszą wewnętrzna treść. Szarość okładki „Powrotu” Kisielskiego*) to nie błąd szarości beznadziejności, spleenu i pustki, to raczej jedna — nowa szarość powszednich spraw codziennego życia, zwyczajności, pokonywającego wszystko zdrowego rozsądku i... może także rezygnacji. Książka o zwykłym, codziennym zaszczepianiu życia, o prostych codziennych sprawach, które zdolają przetrwać i wyprostować wszelkie wybrki ludzkiej fantazji, tragiczne zagmatwania ludzkich losów — oto, jak można określić ogólnie powieść Kisielskiego. „Powrót” to właśnie nawrócenie do rzeczywistości i normy, ponad, a może obok wybuchów buntu i katastrof życia.

A przecież powieść zaczyna się mocnym akordem niezwykłości, może nawet niesamowitości — nagłą śmiercią dwójki ludzi, która wstrząsnęła spokojem małego miasteczka, przeciw pierwszemu jej rozdziału tętnią jeszcze wspomnieniami dawnego buntu i ucieczki młodej Anny Nowotnej, spokojny, epicki ton akcji raz po raz przerywają momenty nagłych katastrof i zalań, postaci bujne, nieopanowane, dające do niezwykłości. Z tym całym naporem, łącznie z zewnętrzną walczą małe spokojne miasteczko Zadość, walczą mieszczańską, niemo stępną i surową atmosferą domu Nowotnych i — zwycięża. Zwycięża zarówno komunistyczne wachlarstwo Stanisława Borysa, jak nowatorskie zapędy Seweryna Boreckiego, jak i miłośnica bliźniego przepojona pracą i zamysły nieoprawnego idealisty księżka Lesniaka. Walka ta i zwycięstwo rzetelnej, solidnej pracy, zdrowego rozsądku, zaistej tradycji i rutyny jest właściwą treścią powieści, której głównym bohaterem jest, wbrew pozorom, nie Anna czy jej córka, ale małe prowincjonalne miasteczko Zadość. Po-

*) Jerzy Kisielski — „Powrót” — wydanie Księgarni Św. Wojciecha. Str. 243.

100.000 lat trwa proces wyłorzenia się bloku węgla

Przeprowadzone niedawno w Niemczech w okolicach Halle badania geologiczne doprowadziły do niezwykle ciekawego odkrycia. Na pewnej głębokości pokładów geologicznych natrafiono na blok węgla kamiennego, który wykazywał jaśniejsze i ciemniejsze smugi. Dalsze badania pozwoliły na ustalenie, że smugi te od-

czaj przygotowywał już grunt w Warszawie.

Pokrzyżowano plany

Plany i zamiary tego dobrane go towarzystwa, kapitalistycznych naciągaczy, zostały pokrzyżowane. Zjawia się bowiem tutaj na zapadłych kresach wyjątkowo prawy, dzielny i energiczny człowiek w osobie starosty Drzewieckiego. Ujawnia on perfidną i bezcelną grę dyrektorów „Kresopolu”. Długi tej rabunkowej spółki wobec Skarbu Państwa wynoszą setki tysięcy złotych. Zaległe po-

wrót Anny po długich rozterkach i walkach wewnętrznych, po chorobie i uniknięciu cudem śmierci do normalnego życia i codziennej pracy jest pomimo przerwaną w połowie większości wózków akcji, pomimo niepowodzenia o losie najważniejszych postaci, właściwym zakończeniem kompozycyjnym. „W tym szarym świecie zwyciężającego dnia Anna ujrzała jasno drogę, po której życie jej domu zaczyna się toczyć... ujęła twardą ręką ster zwykłych spraw domowych”.

Taka jest logika książki i taka jest logika życia. Bieg spraw codziennych wyrówna wszelkie zadrastnięcia i szramy, rzuci na życie szare, trzemi światło powszedniego pochmurzonego dnia. Ta atmosfera zdrowej normalnej powszedniości tchnie jednak pewnym przynębnieniem, rezygnacją, zaistad jest może mieszczańska, zaszczepiała w dosyć i spokoju. Brak jej owego przeświecenia od wewnątrz jasnością, i mocą intensywnego życia duchowego, brak dynamizmu idealów i dążeń, których nie zastąpi najszanowniejsza nawet tradycja. Nawet powrót Anny do Boga jest powrotem do rutyny i wspomnień dzieciństwa. Odrębny jest tylko katolicyzm księża Lesniaka, ale postać ta jest skreślona na marginesie właściwej akcji.

Kiedy bohaterem dzieła jest zbiorowość, nie kilka indywidualnych postaci, a zwłaszcza kiedy bohaterem powieści jest duch tej zbiorowości, wielomogący duch prowincjonalnego miasteczka, trudno o właściwą kompozycję, skryształizowanie akcji dookoła najistotniejszych momentów. Dlatego linia kompozycyjna „Powrotu” nie zawsze wydaje się wyraźną i konsekwentną. Czytelnik gubi się często w drugorzędnych szczegółach i nie zawsze może uchwycić idealnie logiczny rysunek konstrukcji powieściowej. Jest ona odbiciem głęboko przemyslanej, być może surowej i pod wielu względami niepełnej, filozofii życia, na tyle jednak silnej i konsekwentnej, że może ona na swoje podobieństwo urabiać dzieła sztuki.

A. Kr.

Lecz nawet i w przeszłości, nie miało ono tego znaczenia, jakie mu powszechnie przypisywano. Związka w odniesieniu do ziem W. X. Litewskiego. Tutaj nazwiska na — icz uważane były za równie „dobre”, jak na — ski. Ponadto przechowało się tu wiele form starszych a swoistych, o rozmaitym stopniu zrutenizowaniu lub spolonizowaniu, więc Giedroycle, dawniej Giedraitysy, udzielnicy dynastii jeszcze z czasów przededyminowskich, najszanowniejszy może ród litewski, więc Strumilly, Dowgially, Kimonty, więc Birzyski i Slepście, lub białoruskie, czy zbłatorutenizowane, jak Mineyki, Strebeyki, Stolyhowie, Moniuszki i Kościuszki, lub Missuny.

Lecz także i w Koronie przechowało się niemała liczba nazwisk typu przezwiskowego wśród szlachty, jak Konopkowie, Rojki, Bogusze, Tucholki i Zakowie. Najszanowniejszymi jednak skamielinami rodowymi w Polsce, o charakterze najbardziej archaicznym i dostojnym, są nazwiska, biorące swój początek z zawoła-

nia rycerskiego, przydomku i herbu. Tu należą rozmaite Radwani, Duniny, Nalęcze, Dołęgi, Prany, Korzeniaki, awymi sięga ją oni głębokiego średniowiecza i początków wykształcania się stanu rycerskiego w Polsce.

Liber Chamorum

Już w literaturze szesnastowiecznej spotykamy się ze skargami na nadużywanie nazwisk szlacheckich, zawsze typu w pierwszym rzędzie od miejscowego przez inne stany. Podszycie się bowiem pod tę formę znacznie ułatwiałoby wejście w stan uprzywilejowany. W początkach XVIII wieku opowiada o tym o sposób nader dosadny i cięty p. Nekanda Trepika w swojej „Liber Chamorum”. Rzecz wcale interesująca. Widocznie sprawa ta do dziś jest ciągle jeszcze aktualna, skoro nie zdecydowano się dotąd na ogłoszenie jej drukiem. Znamy ją wyłącznie z fragmentarycznych wyjątków, opublikowanych przez prof. Semkowicza.

Kiedy jedni zatem wdzielali się w stan szlachecki nie zawsze drogami, prostymi, to inni wiedzni dumą rodową szukali pokrewieństw, jeśli nie z rodami starożytnymi, to przynajmniej z Gedyminowiczami i Rurykowiczami. Klasycznym przykładem może tu służyć fantastyczna genealogia zmużskiego rodu Poalskniów h. Leliwa. Wedle pieczołowicie przechowywanej tradycji rodowej do niewoli Witoldowej miała wpaść krewna Tamerlana, Zofia z Solimanów Poalskni, księżna Migrelli, hrabina Abisynii itd. Jan z Pawsa Moniwił pojął ją za żonę. Rodzina z czasem podupadła. Około 1900 roku umarł ostatni męski potomek tego rodu, właściciel drobnego folwarczku koło Krośa, a podpisujący się aż do śmierci: Książę Pawsa z Tamerlana Moniwidowicz Poalskni.

Nowofrankistowska Inwazja

Tendencje do wyzybywania się bagażu historycznego, uosobionego w nazwisku i zacieraania za sobą śladów pochodzeniowych w celu łatwiejszego otworzenia sobie wejścia bądź do grupy tubylczej i panującej, bądź do warstw społecznie wyższych nie znikły z chwilą upadku Rzplitej. Owszem, w chwili obecnej są one równie żywotne i aktualne, mimo przeżytych przewrotów, jak za czasów p. Nekandy Trepiki i okresu Frankistów. Świadczy o tym każdy niemal numer „Monitora”.

Wśród proszących o zmianę nazwiska wyróżnić trzeba dwie grupy, całkowicie różne i do których musimy różnie też uosobionować się. Pierwszą grupę tworzą dotknięci nazwiskiem typu przezwiskowego, uwłaczającego czei człowieka. Podania w sprawie takich nazwisk powinno się nie tylko załatwiać bez trudności, ale i bez żadnych kosztów, oraz z samej mocy ustawy.

Inaczej natomiast rzecz ma się ze sprawą zmiany nazwisk osób pochodzenia żydowskiego. Kilku nastoletni okres niepodległego państwa namnożył taką ilość Krzemianów, Pańskich, Prońskich, Krzewskich, Pomarańskich, Grydzewskich, Kaplickich, Iwlickich i wszystkich tych Wrzoseł i Laliców, tak ogromnie po polsku wyglądających, że aż przepolszczonych w swoim brzmieniu, i sztucznym wrodzoności, iż stało się to już problemem politycznym i społecznym, wcale niepośledniej wagi. Zjemy jakby w okresie nowej inwazji frankistowskiej. Bronią się przeciwko niej poszczególne związki rodzinne i rodowe w miarę możliwości strzegące czystości i przestolinijności swoich tradycji historycznych. Od czasu do czasu także prasa wszczyna alarm. Ale to wszystko mało. Wydaje się życie w konieczności, raz skńczyć z tym radykalnie osobnym aktem ustawodawczym. I to możliwie szybko, bo ta lawina nowofrankistowska rośnie w sposób coraz trudniejszy do opanowania. Nie można nad tym przechodzić z polską nonszalancją do porządku dziennego. Nazwisko bowiem, to nie tylko rubryka paszportowa, to także kawał historii, oraz zagadnienie socjologiczne i polityczne. Dowodem — świeża inwazja nowofrankistowska.

*) J. St. Bystróż. Nazwiska polskie. Lwów, Jakubowski 1923.